

## Artyści muszą być szaleni? Rozmowa z Łukaszem Jasina

Pociąga nas „szaleństwo” van Gogha, ale byłoby niesprawiedliwe widzenie jego pośmiertnej sławy jedynie przez ten pryzmat. Jeśli wskazać na źródła popularności van Gogha, to nie upatrywałbym ich w biografii, ale w samym dziele i kontekście jego powstania. Jeśli przyjrzeć się tym obrazom na spokojnie, to stanowią wyraz najciekawszych tendencji epoki – mówi Łukasz Jasina w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Vincent van Gogh. Barwy metafizyki”.

**Michał Strachowski: Czy ma pan jakiś gadżet z obrazem Vincenta van Gogha?**

**Łukasz Jasina:** Skarpetki ze *Słonecznikami*. Kupione całkowicie machinalnie, do kompletu ze skarpetkami z *Krzykiem* Muncha, równie ikonicznym obrazem. Ale jeśli mam być szczerzy, to nie jestem jakimś wielkim miłośnikiem van Gogha. Jego obrazy są co prawda piękne, ale zarazem straszne przez jaskrawość kolorów. Bez trudu mogę się wczuć w to, co czuł bohater *Snów* Akiry Kurosawy, których bohater znalazł się w świecie z obrazów van Gogha.

**Kurosawa zrealizował swój film gdy van Gogh był już ikoną popkultury. Zapewne każdy kojarzył *Słoneczniki* i żartobliwe pamiątki, jak kubki z utraconym uchem. Kiedy kino zaczęło się**

## **interesować malarzem?**

Na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych. Ważna była tu *Pasja życia* z 1956 roku z Kirkiem Douglasem w roli van Gogha i Anthonym Quinnem jako Paulem Gauguinem. No i potem samo poszło [śmiech]. To jak efekt „kuli śnieżnej” w mediach społecznościowych. A na poważnie, to stałe miejsce w kulturze masowej zapewniła malarzowi sprzedaż *Słoneczników* japońskiemu nabywcy w latach osiemdziesiątych przez dom aukcyjny Sotheby's, która odbiła się szerokim echem. Kto nie chciałby zrobić filmu o jednym z najważniejszych artystów w dziejach świata?

## **Malownicza biografia wypadająca dobrze na ekranie?**

Zaryzykowałbym twierdzenie, że raczej przeciętna na tle życiorysów artystów współczesnych [śmiech]. W czym pod względem „malowniczości” odbiega od, dajmy na to, losów Jacksona Pollocka, przedstawionych w filmie Eda Harrisa z 2000 roku? Lubimy figurę *enfant terrible*, zwłaszcza jeśli jest to artysta. Swoich mitologii doczekali się zresztą i inni twórcy, jak chociażby Toulouse-Lautrec. Ale jest wiele biografii niespektakularnych, jak Alfonsa Muchy, o którym bodaj Nebehay napisał, że jest dobrym przykładem przejścia od wielkiej sławy do zupełnego braku znaczenia. Film o Augustie Renoirze musiałby się mierzyć z pytaniem, jak można być wielkim, nie będąc szalonym.

**Do tej drugiej kategorii dodałbym jeszcze Turnera, którego małość bezlitośnie nomen omen odmalował Mike Leigh w *Panu Turnerze*.**

Coraz częściej patrzymy na artystów w taki sposób, w przywołanym przez pana filmie. Może i pociąga nas „szaleństwo” van Gogha, ale byłoby jakoś niesprawiedliwe widzenie jego pośmiertnej sławy jedynie przez ten pryzmat. Jeśli wskazać na źródła popularności van Gogha, to nie upatrywałbym ich w biografii, ale w samym dziele i kontekście jego powstania. Jeśli przyjrzeć się tym obrazom na spokojnie, to stanowią wyraz najciekawszych tendencji epoki. Znajdziemy tam lekcję impresjonizmu, ale też zapowiedź tendencji impresjonistycznych oraz umiłowanie starych mistrzów. Dla przykładu, *Jedzący kartofle* nasuwa skojarzenia z płótnami Rembrandta. A sceny pejzażowe zawierają reminiscencje malarstwa pejzażowego XVII wieku.

**Jednak to nie refleksy dawnego malarstwa przyciągają tłumy zwiedzających...**

Zapewne nie, przynajmniej nie wszystkich. Idę jednak o zakład, że ta podskórna ciągłość tradycji podana w nowoczesny sposób jest jednak istotna. Zresztą coś z tej paradoksalnej ciągłości widać też w filmach o artyście. Poza dość oczywistymi opowieściami o niezrozumianym artyście, są wyrazem właściwego nam zamiłowania do sztuki, która bierze sobie za cel zmaganie się z rzeczywistością. Nie imitację, ale twórcze rozwinięcie, przetworzenie. Dobrze to widać w filmie Juliana Schnabla, też malarza, *Van Gogh. U bram wieczności* z 2018 roku. Reżyser nie tylko zdecydował się na cytaty z obrazów, ale miał

ambitniejszy zamiar – spojrzeć przez obraz na życie. W końcu decyzja van Gogha o poświęceniu się malarstwu wynikała z przekonania, że sztuka potrafi przez najprostsze środki powiedzieć coś istotnego o świecie.

### **Poprzez obraz próbowali też o malarzu opowiedzieć twórcy *Twojego Vincenta i...***

... film nie skradł pańskiego serca?

**O ile podobała mi się idea takiej gry z tematem *tableau vivant*, to efekt wydał mi się rozczarowujący.**

Proszę spojrzeć na to z innej strony. Dla wielu osób będzie to atrakcyjny sposób na „wejście” w świat tego malarstwa, zwłaszcza użytkowników TikToka czy Snapchata. Mocne kolory, bogata faktura i dynamiczna akcja. Czego chcieć więcej od kina popularnego? Poza tym, jak dobrze oddać emocje, które budzi w nas malarstwo w kinie? Można cytować, jak robił to Wajda z Malczewskim czy wspomniany przeze mnie na początku Kurosawa, a można próbować oddać żywość malarskiego gestu. Problem zaczyna się, gdy reżyserowi i widzom znika z pola widzenia bohater, ale to raczej nie ten przypadek. No i rzecz nie mniej ważna – zamiłowanie do eksperymentu. Dorota Kobiela oraz Hugh Welchman, jak mi się zdaje, dzielą z van Goghem zamiłowanie do przekraczania artystycznych granic, eksplorowania możliwości, jakie daje rozwój technologii. Mało kto myśli o płótnach twórcy *Słoneczników* w ten sposób, lecz jego obrazów nie byłoby, gdyby nie produkcja farb w tubie. Wcześniej był to żmudny i pracochłonny proces.

**O ile zgodzę się ze stwierdzeniem, że reżyserów łączy z malarzem poszukiwanie nowych artystycznych łądów, to wciąż mam problem ze stwierdzeniem, że *Twój Vincent* umożliwia wejście w świat van Gogha.**

Myślę, że mimo wszystko tak. Nie chodzi przecież o wprowadzenie w dzieło nieznanego, lub mniej znanego artysty, co głębsze zrozumienie tego, czym było dla niego samo malowanie. Inaczej mówiąc, twórcy starali się pokazać, że twórca poniekąd widzi świat „tak, jak na obrazie” ze wszystkimi tego konsekwencjami. A łatwiej się o tym opowiada na przykładzie tak rozpoznawalnego artysty jak van Gogh.

**I łatwiej o szybkie przyciągnięcie uwagi.**

Czy to źle? Gdyby pod względem formalnym Juliuszowi Machulskiemu nie udał się *Vinci*, to i tak byłby to sukces frekwencyjny, bo był to film o *Damie z łasiczką!* Gdyby *Twój Vincent* był zrobiony po Bożemu, byłby może i gorszym filmem, ale i tak przyciągnąłby widownię. Koniec końców, nie ma niczego zdrożnego w rozrywce.

**Dla mnie *Twój Vincent* jest ważny z innego powodu. Mam wrażenie, że kino choć zdetronizowało malarstwo jako najważniejszą ze sztuk, to wciąż jakoś podskórnie czuje jego niezbywalność.**

To bardzo możliwe. Mało kto pamięta, że malarstwo nie było zamknięte w galeriach, jak ma to dziś miejsce. Stało się hermetyczne. Niemniej kształtujemy naszą wyobraźnię wizualną na tym, co odziedziczyliśmy, między innymi malarstwie. Nie sądzę jednak, aby zachodziła tu taka prosta zależność. W końcu można byłoby sobie wyobrazić monochromatyczny film o van Goghu z długimi ujęciami. Dla mnie istotniejsze jest co innego. Otóż kino ze względu na swój popularny charakter może otwierać na malarstwo tych widzów, którzy nie przywykli do oglądania albumów czy wizyt w muzeach.

**A nie niknie gdzieś przy okazji ta staromodna, można by nawet powiedzieć „elitarystyczna”, bezinteresowność? Wizyta w muzeum, nawet jeśli płatna, miała skłaniać ku kontemplacji czegoś, co wymyka się regułom ekonomicznym.**

Nigdy jednak nie było to tak proste. Sztuka, zwłaszcza ta wielka, zawsze będzie nas kierować „ku czemuś poza”, nawet jeśli zostanie zupełnie pożarta przez komercję. Dlaczego? Z tej samej przyczyny dlaczego tak łatwo stała się przedmiotem spekulacji rynkowych. Tworzenie obrazu wynikające z wewnętrznej potrzeby jest próbą zakomunikowania czegoś ważnego o sobie, innych i świecie wreszcie. Jest w nas jakaś szczególna potrzeba tworzenia, zwłaszcza tworzenia piękna. Nawet jeśli sztuka stanie się dodatkiem do miski dla kota, długopisu czy skarpetek nie zmieni to naszej fascynacji procesem tworzenia i odtwarzania rzeczywistości. Kino jest tu ważne jako jeden z przejawów tej pasji tworzenia, jak i opowiadania o niej. Obecnie, dzięki rozwojowi techniki, ma niebywałe możliwości w tym zakresie. Poza tym, obcując

ze sztuką stajemy się lepsi, dojrzalsi, by sparafrazować Kierkegaarda. A łatwiej stać się lepszym oglądając, nawet uproszczoną, biografię artysty niż, na przykład, polityka.

*Rozmawiał Michał Strachowski*